

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Przed mikrofonem Magdalena Miszewska. Zapraszam na kolejny odcinek Audycji Kulturalnych. Tym razem spotkałam się z Tobiaszem Bilińskim – muzykiem, który często zmienia swoje artystyczne wcielenia. W lutym jako Perfect Son wydał płytę „Cast” pod szyldem kultowej, amerykańskiej wytwórni Sub Pop.**

♪ [Fragment piosenki zespołu Perfect Son]

MAGDALENA MISZEWSKA: **Sub Pop to legendarna amerykańska wytwórnia, która słynie przede wszystkim z tego, że wydała najważniejsze kranczowe zespoły, w tym Niravane i Soundgarden. Teraz w katalogu mają na przykład Fleet Foxes, mają The Afghan Whig, jest tam Father John Misty i Tobiasz Biliński, który w połowie lutego wydał płytę „Cast” – tym razem jako Perfect Son, w tej właśnie wytwórni. Cześć.**

TOBIASZ BILIŃSKI: Cześć

MAGDALENA MISZEWSKA: **I mamy tę płytę tutaj przed sobą. Jest bardzo ładna chociaż trochę małe logo Sub Pop. Jakie to uczucie jak sobie patrzysz na tę płytę na półce? Czy to jest „Wow! W końcu się udało” czy „Tak miało być bo pracowałem nad tym długo” czy „O rany, teraz to dopiero się zacznie”?**

TOBIASZ BILIŃSKI: Wszystko na raz. Faktycznie to było takie trochę, takie małe zboczenie, marzenie żeby właśnie to logo sobie zobaczyć na płycie tak normalnie i no myślę, że połączenie tych wszystkich trzech co tu wymieniłaś ale raczej najbardziej to ostatnie, że jednak teraz dopiero się zaczyna jakaś tam prawdziwa robota i będzie się działo.

MAGDALENA MISZEWSKA: „Cast” ma na język polski kilka różnych tłumaczeń, nawet chyba trochę więcej niż kilka. Obsada na przykład filmu ale to chyba tutaj nie będzie pasowało. Forma, odlew – tak można też tłumaczyć to słowo. Jakie jest to Twoje tłumaczenie?

TOBIASZ BILIŃSKI: Akurat trafiłaś z tym drugim, że to jest to moje ale ja też w ogóle bardzo lubię słowa, które mają dużo znaczeń bo też moje teksty są często takie, no nie są do końca wprost i jakby są czasem trochę enigmatyczne i dlatego ja lubię takie słowa bo można sobie wybrać tak naprawdę, wiesz, tak jak czujesz tę płytę to możesz sobie słuchasz sobie może gdzieś tam „O, to to znaczy to mi pasuje” albo „To znaczy i mi pasuje”. Ale ja akurat miałem na myśli właśnie to, że odlew jako taka forma, wiesz? Ta płyta cała mówi o takich nowych rzeczach, nowym jakimś początku i tak dalej więc jako taki no odlew to jest dobre tłumaczenie.

MAGDALENA MISZEWSKA: To jest kolejny nowy początek w Twojej historii, najpierw był zespół taki freak folkowy Kyst, potem jest Coldair. Zamykasz zawsze swój poprzedni projekt zanim zaczniesz ten następny. I jeżeli chodzi o tę płytę to na stronie Sub Popu ona jest tak ładnie opisana w porównaniu do ostatniej płyty „Coldair”, że ta ostatnia płyta „Coldair” to były egzorcyzmy, z których narodził się właśnie Perfect Son opowiadający o przemianach, o nowych nadziejach.

TOBIASZ BILIŃSKI: Tak, to jest dobrze powiedziane bo no ta płyta właśnie jest dla mnie taki nowym początkiem ale tak jak wcześniej to było wiesz, że Kyst, Coldair to było nowy początek tylko tak muzycznie żeby popробować nowych rzeczy, a tutaj to też chodzi o jakiś taki nowy, życiowy początek. Bo właśnie dlatego w ostatniej płycie, co mówili że egzorcyzmy i tak dalej – trochę się rozliczałem z jakąś taką ciężką, ciężkim etapem mojego życia, a na tej płycie jakaś właśnie taka nadzieja przebija bo moje życie się bardzo, bardzo, bardzo zmieniło. W sensie, że się ożeniłem, mam dziecko zaraz. Jestem kompletnie innym człowiekiem, niż byłem kilka lat temu i to jakby w pozytywnym sensie bo jest właśnie trochę dochodzi ten kolejny aspekt zmiany, że to nie jest tylko zmiana muzyczna tylko też kompletna zmiana osobowości i jakby życia.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Ja sięgałam też do recenzji Pitchforka, który recenzował i ostatnią płytę „Coldair” i Perfect Son. O tej „Coldairowej” pisali, że masz właśnie gdzieś tam to czarne, gotyckie serce. A jeżeli chodzi o płytę „Cast” Perfect Son to takie zdanie, które mi się spodobało to, że „Niebieskooka dusza to są Twoje wokale i one ciągle się gdzieś na tej płycie mierzą z czerwonokrwistymi pragnieniami”.**

TOBIASZ BILIŃSKI: To chyba bardziej w ogóle chyba bardziej analizowałaś tą recenzję niż ja ale jeśli tak mówili to super. Co prawda była ona taka wiesz..

MAGDALENA MISZEWSKA: **„Coldair” bardziej im się podobał.**

TOBIASZ BILIŃSKI: Znaczy wiesz, Pitchfork to Pitchfork też nie? To jest trochę nieprzewidywalny portal ale no ma to sens, nie? Że jakby na tej płycie dużo śpiewam o takiej ekstazie jakiejś i uniesieniu tym właśnie, że nowe życie, taka nowa rzecz dla mnie, jakieś nowe doznania i to że jakby jestem podekscytowaniem wypróbowania tego wszystkiego, póki jeszcze nie jestem stary (śmiech). Ale no właśnie jednocześnie to jest też trochę takie podszyte jakimś takim smutko-niedowierzaniem, że no jest dobrze ale nigdy nie było i na pewno coś jest nie tak, coś jest podejrzane.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Że za dobrze się układa?**

TOBIASZ BILIŃSKI: Dokładnie.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Do tych zmian w Twoim życiu to jeszcze wrócimy bo tak naprawdę ja nie znam za dobrze Twojej biografii ale wydaje mi się, że już było ich całkiem sporo, przynajmniej jeżeli mówimy o miejscach zamieszkania i myślę, że warto będzie później jeszcze o tym wspomnieć ale póki jesteśmy przy płycie to zostanmy przy płycie. Pracując nad nią Ty jeszcze wtedy byłeś w tym swoim stadium „Coldair”. I czy Ty wiedziałeś w trakcie prac nad płytą, że to już będzie**

zupełnie nowy projekt czy to się okazało jakby przypadkiem, że trzeba będzie tutaj coś pozmieniać również w Twoim wizerunku?

TOBIASZ BILIŃSKI: Ja jak piszę nowe piosenki, nowe płyty to nigdy nie wiem co z tego wyjdzie. W sensie mój mózg jakoś tak dziwnie operuje, że nie jestem w stanie trzymać się, wiesz, jakiejś określonej – szeroko mówiąc – stylistyki. To tak jak określam sobie „O, teraz założyłem nowy projekt Perfect Son i będę robił dokładnie taką muzykę jaka jest na tej płycie” tutaj, która tu leży bo ja nie wiem, może na następnej płycie wiesz, się zainspiruje kurde black metalem nie? I taką nagram. Po prostu tego nigdy nie wiadomo. Ale jak nagrywałem te piosenki najnowsze to to miała być nowa płyta „Coldair” jeszcze. Tylko jak już skończyłem jakieś tam wstępne demówki to tak jakoś mnie tknęło, że to jest coś zupełnie nowego i coś.. no, że to mi nie pasuje. Tutaj czuję jakąś zmianę i to taką bardzo dużą, że to chyba powinno być coś nowego, też po prostu nowy sztyl.

MAGDALENA MISZEWSKA: I pracując nad tą płytą Ty byłeś już byłeś już w kontakcie od jakiegoś czasu z Jonathanem Ponemanem z Sub Pop, który zdaje się właśnie na koncercie „Coldair” widział Ciebie po raz pierwszy. Czy jakieś tutaj były sugestie też z jego strony? Radziłeś się go? Bo już miałeś wtedy trochę inny kontakt z Sub Popem, kontrakty dystrybucyjne. No i w pewnym momencie było wiadomo, że już będziesz dla Sub Pop nagrywał płytę. I czy właśnie pracując nad nowymi piosenkami gdzieś tam jakieś głosy od Jonathan dostawałeś? Brałeś pod uwagę?

TOBIASZ BILIŃSKI: Tak. Znaczy to nie było tak, że on mi powiedział „nagamy ? Ci płytę ale musisz ... w takim i takim stylu” no bo jakby tak powiedział to bym z nimi nie pracował bo po prostu nie lubię jak ktoś mi się pakuje z butami w twórczość. Znaczy to tak, oni mnie zobaczyli jako – Jonathan mnie zobaczył – jako „Coldair” chyba w dwa tysiące dwunastym roku. Potem doszło do tego kontraktu – jak mówisz – publishingowo-dystrybucyjnego. I potem było tak, że ja wysyłałem piosenki i on mi dawał jakiś tam feedback, dawał mi rady i byłbym głupi, gdybym go nie słuchał bo gość wie co mówi bo jednak robi to trzydzieści lat. No i to mi pomogło jakoś tam się rozwinąć i się ukształtować ogólnie jako muzyk bo bardzo byłem szczerze mówiąc kiedyś arogancki – w sensie nie tyle arogancki co po prostu jak ktoś mówił, że moje piosenki są tam czegoś im brakuje to ja tam „Aa, nie znasz się. Ja wiem co mówię, w końcu mam dwadzieścia jeden lat i wiem najlepiej”. A potem jakoś tak trochę jakiejś takiej pokory

nabrałem, też dzięki Jonathanowi, który się nie lituje. Jeśli coś jest nie tak to on mówi „Stary, to nie jest dobra piosenka, napisz jeszcze jedną”. On nawet jak widzi w kimś potencjał to chce z niego wyciągnąć jeszcze – nawet jeśli ten ktoś już jest dobry – to on chce żeby on był po prostu hiper dobry. Skracając to to właśnie to nie było tak, że on mi kazał coś robić tylko po prostu tak mnie jakoś nakierowywał w lepszą stronę jak widział, że idę w jakieś dziwne rejony, które nie mają sensu, tak czysto twórczo, nie?

MAGDALENA MISZEWSKA: A czuć jeszcze w Sub Popie te echa właśnie początków ich działalności? Te takie ich podejście bardzo DIY-owe, te legendy ciążącą nad nimi tych odkrywców Grunge?

TOBIASZ BILIŃSKI: Czuć. To znaczy moim zdaniem oni w ogóle istnieją tylko dlatego, że właśnie nie zostali przy tym grunge’u. Gdyby dawali tylko grunge teraz cały czas to po prostu już by od piętnastu lat nie istnieli. A to, że teraz właśnie wydają, wiesz jakieś rapsy, jakąś dziwną elektronikę, różne, różne, różne rzeczy to właśnie jakoś ich tam uratowało. Ale słyhać to cały czas bo oni cały czas podpisują kontrakty z nowymi zespołami, które gdzieś tam nawiązują do ich początków. Ale właśnie czuć to też w ich podejściu w ogóle do muzyków i w ogóle do tego jak pracują z płytami, że to no jest to wielka firma bo to jest prawie w połowie Warner Amerykański, czyli Mega Menager Label ale to są ludzie zwykli, to nie jest korpo maszyna. W sensie no kontakt z nie jest bardzo taki ludzki i wszyscy są na zajawce, wszyscy są po prostu podjarani tym nad czym pracują i trochę czasami masz wrażenie, że z dziećmi pracujesz. Z takimi – w sensie – dziećmiakami, nastolatkami, którzy po prostu mają taką jeszcze zajawkę. A oni wszyscy tam mają po czterdzieści – pięćdziesiąt lat. Znaczą, Jonathan to ma sześćdziesiąt, a dalej się po prostu jara jaka dziecko każdą, nową, fajną piosenką.

MAGDALENA MISZEWSKA: A to ciekawe bo jadąc tutaj jechałam raczej z myślą, że teraz już taki kontrakt z wytwórnią typu Sub Pop nie wygląda w ten sposób jak pokazuje się to w serialu „Winył”, prawda? Czyli, że chodzą wysłannicy wytwórni po mieście szukając w jakichś piwnicach, w małych klubach nowych dźwięków i od razu za rękę prowadzą tych artystów, każą im podpisywać kontrakt. No co innego, że najkorzystniejszy dla siebie, a niekoniecznie dla artysty. Tutaj trzeba było bardzo dużo uporów. Nawet, kiedy już poznałeś Jonathana to to jest za mało żeby taki kontrakt podpisać, to nie jest koniec pracy, to jest dopiero początek.

TOBIASZ BILIŃSKI: No to na pewno bo Jonathan ogólnie a taką misję właśnie, pewnie potem jak tam odkrył Nirvanę, Soundgarden że po tym jakoś od tamtej pory cały czas wyszukuje nowe talenty. I nie tylko w Polsce, on też miał kontakt z wieloma polskimi zespołami ale poza Polską miał też tam Nowa Zelandia, Australia. On cały czas jeździ po całym świecie i gada z tymi zespołami ale podpisuje tam jeden procent z nich bo po prostu on sprawdza czy artysta, czy zespół ma na tyle determinacji, czy jest na serio – w sensie czy to nie jest, że mu się odwidzi zaraz i pójdzie do korpo – czy chce się rozwijać. No strasznie dużo jest czynników. Przede wszystkim to najważniejszy jest taki Jonathan i Sub Pop i chyba wszystkie wytwórnie bardzo patrzą na to czy artysta jest samodzielny bo jeżeli artysta chce żeby wytwórnia wszystko za niego zrobiła, że „Załatwcie mi koncerty, załatwcie mi agentów, załatwcie mi menadżera, załatwcie mi to i to i to..” to im się nie chce. To jakby nie jest poważny partner do pracy. A myślę, na przykład u mnie zadziałało to, że ja po prostu nie mając wytwórni przez x lat – to jest moja pierwsza wytwórnia taka prawdziwa, sam sobie robiłem trasy po Europie, grałem na tych wszystkich festiwalach w Stanach, nie tylko zresztą, tam w Kanadzie – i myślę, że spojrzeli jakby i stwierdzili, że „No gość wie co robi”.

MAGDALENA MISZEWSKA: Ale to chyba jest pewna różnica w funkcjonowaniu rynku muzycznego u nas i w Stanach Zjednoczonych, że w Polsce tak naprawdę poradzisz sobie bez wytwórni. No wystarczy, że po prostu włożysz w funkcjonowanie swoje jako artysta więcej pracy – bo będziesz musiał też za tę część, za którą zazwyczaj odpowiada wytwórnia – i samodzielnie odpowiadać. Ale w Stanach to już chyba bez tego byłoby ciężko.

TOBIASZ BILIŃSKI: No byłoby ciężko, dlatego większość artystów niezależny w Stanach pracuje na dwa etaty i z muzyki to tam dostaje po pięćdziesiąt dolarów za koncert, to tak wygląda. U nas jest łatwiej o tyle, że no po pierwsze środowisko mediów jest bardzo małe. Nie jest trudno do nich dotrzeć, nawet jak chcesz sobie wystąpić, nie wiem, w Dzień Dobry TVN to jeśli masz wydaną to możesz sobie do nich napisać i jest spora szansa, że Cię wezmą. A weź napisz do jakiegokolwiek telewizji amerykańskiej no to jakby Ty i milion innych zespołów, nie? U nas jest też po prostu dużo mniej zespołów i brzydko mówiąc jest mniejsza konkurencja, jest po prostu łatwiej. Nie wspominając o tym, że tutaj dużo mniejsze. Więc jakoś tam da się przeżyć, chociaż też wiadomo, że wejść na taki poziom jak jakieś tam największe gwiazdy

w stylu Brodka, czy Podsiadło, czy Rojek też nie jest łatwo ale zdecydowanie prościej, niż w Stanach – w Stanach jest naprawdę, naprawdę ciężko. Kiedyś byłem na koncercie.. jaki to był zespół? Jakiś taki nie super znany ale taki co na OFF'a przyjechał aż ze Stanów więc ktoś tam zna tych gości, no i właśnie gadałem z nimi i perkusista mówił, że pracuje za barem bo on po prostu nie ma kasy. A to taki zespół, że ja nawet o nich słyszałem coś. Więc wiesz o co chodzi, nie? Tam nie jest łatwo.

MAGDALENA MISZEWSKA: Wygląda na to, że jest prawie tak samo jak u nas bo przecież u nas też często też zespoły jeżdżą w trasę – te niezależne – weekendami no bo w tygodniu muszą swoje przepracować w normalnych zawodach. Ale wróćmy do płyty „Cast”. Ona powstawała trochę w Warszawie, trochę w Filadelfii i po raz kolejny współpracowałeś z Jeffem? Czy dużo jest zamieszania z tworzeniem płyty, która właśnie trochę tutaj się nagrywa, trochę tam.

TOBIASZ BILIŃSKI Tak. Za dużo i chyba już nie będę tego robił na następnej płycie bo to była w ogóle długa, długa historia. Ta płyta już tak naprawdę raz powstawała, dziesięć piosenek. Potem pięć piosenek wywaliłem, napisałem kolejne pięć piosenek i tak dalej. Kursowałem między Filadelfią, a Warszawą. Tą płytę zresztą już raz zmiksowaliśmy z Jaffem. Pojechałem na miesiąc miksować płytę i wróciłem z niczym bo się okazało, że po prostu mixy im się nie podobają i musiałem je zmiksować jeszcze raz w Warszawie co było, przyznam dosyć bolesnym procesem – powtórny mixy. Ale ja trochę miałem takie podejście jak zresztą wielu polskich muzyków, że zagraniczny producent to na pewno Ci zrobi nie wiadomo co z tą płytą, nie? No Jeff jest dobrym producentem ale jakoś tam się nie dogadaliśmy ale zmierzam do tego, że w Polsce też mamy bardzo dobrych producentów tylko trzeba po prostu po pierwsze przestać być uprzedzonym, a po drugie jakoś ich tam znaleźć bo często są nieznani. Na przykład Marcin, który miksował moją płytę to jest gość, o którym no wcześniej coś tam słyszałem ale słyszałem, że on raczej tam jakieś hardcorowe zespoły, metalowe miksuje więc myślałem, że to nie będzie pasowało. A koniec końców zrobił to bardzo, bardzo dobrze, na poziomie już światowym, że Sub Pop aż powiedział, że po prostu.. on zrobił jeden próbny mix i ma miksować całą płytę. Ale wracając do pytania to jest to uciążliwe i następnym razem będę robił albo tu albo tam, a nie pomiędzy.

♪ [Fragment piosenki zespołu Perfect Son]

MAGDALENA MISZEWSKA: Takie to funkcjonowanie pomiędzy to chyba trochę gdzieś ciągle w Tobie siedzi – to jest to o czym chciałam mówić, czyli zmianach miejsca zamieszkania. Bo Ty mieszkałeś w Trójmieście, mieszkałeś w Warszawie w jednym czasie, teraz mieszkasz chyba już tylko w Warszawie chociaż zaraz pewnie znów będziesz gdzieś wyjeżdżał. I czy zmieniając te miejsca zamieszkania w jakiś sposób próbujesz zostać częścią sceny muzycznej, która w danym miejscu funkcjonuje? Jakoś szukasz tych połączeń, powiązań, kontaktów? Czy wiedząc o tym, że trochę Cię nosi – chociaż teraz może właśnie Cię nie będzie nosiło skoro zostaniesz ojcem, no różnie może być – ale czy wolisz zostać gdzieś tam trochę z boku?

TOBIASZ BILIŃSKI: Zawsze byłem trochę z boku. Nigdy jakoś się nie integrowałem bardzo ze sceną, a przynajmniej w taki aktywny sposób no bo wiadomo, że grając koncerty i „bla, bla, bla” ale nigdy nie byłem tym gościem co przyjeżdżam do Warszawy pierwszy dzień i już szukam gdzie tu się chadza na salony żeby poznawać ludzi i żeby robić karierę. Może po prostu ja potrzebuje czasem wrażeń i zmian i jak długo siedzę w jednym mieście to już trochę mi odbija. I w Warszawie już siedzę całkiem długo bo z przerwami to chyba z osiem lat, a po drodze wyjechałem do Londynu, gdzieś tam znowu do Trójmiasta ale myślę żeby wyjechać. Znaczą, ja w ogóle bym chciał żeby mój syn – najprawdopodobniej syn – się wychowywał gdzieś poza Polską więc myślę może jakiś Berlin albo jakaś, nie wiem, Barcelona. No najbardziej bym chciał wyjechać do Stanów jak najszybciej ale jak wszyscy Polacy wiedzą to nie jest prosty proces.

MAGDALENA MISZEWSKA: Może logo Sub Pop trochę pomoże w Ambasadzie.

TOBIASZ BILIŃSKI: Liczę na to. (śmiech)

MAGDALENA MISZEWSKA: Jeżeli mówimy o miejscach, w których mieszkałeś to chciałabym też wrócić do Norwegii, w której się urodziłeś, potem z całą rodziną wyjechaliście do Polski, potem tam wracaliście ale ważny jest dla mnie ten moment, kiedy Ty tam wróciłeś żeby chodzić do liceum. Wtedy ile czasu spędziłeś w Norwegii?

TOBIASZ BILIŃSKI: Rok.

MAGDALENA MISZEWSKA: Rok. Okej bo myślałam, że może trochę dłużej. A pytam dlatego, że dużo się mówi o tym Skandynawskim systemowym podejściu do muzyki, do tego właśnie zachęcania młodych twórców do pomagania im w różny sposób, na różnych etapach ich kariery i w związku z tym mówi się też o tym, że zespoły ze Skandynawii automatycznie są bardzo dobre. Nawet jakiś zespół, nawet jeżeli jest średni jak na tamte standardy to jak na standardy ogólnoeuropejskie to i tak to jest bardzo porządne granie. I czy Ty przez ten rok miałeś szansę odczuć jakieś te pozytywne skutki związane z tym, że oni w ten sposób podchodzą do muzyki?

TOBIASZ BILIŃSKI: Zdecydowanie tak. Jest dokładnie tak jak mówisz bo z mojego doświadczenia... Wiesz, Norwegia to jest bardzo bogaty kraj i oni się rodzą już bogaci i nie muszą nic robić, oni mogą zostać stolarzem i sobie żyć super na wypasie więc nie mają trochę ambicji. Moim zdaniem ambicja taka żeby osiągnąć coś wielkiego wynika z tego, że nie masz dużo i chcesz po prostu być – nie wiem – kimś, cokolwiek. A oni tam mają od początku luz ale państwo pomaga w ten sposób, że na przykład w tym mieście, w którym mieszkałem – tam był schron przeciwatomowy, zbudowany w skale no ale jako że wojny atomowej tam nie ma i się nie zanoszą no to zamienili to na taki dom kultury, powiedzmy, w którym było studio jak to wiadomo w Norwegii za jakieś miliony po prostu koron, naprawdę wypas taki, że w Polsce wielu producentów chciałoby pracować w takim studiu. No i oni to udostępniali małodatom za grosze, chyba to było sto koron za dzień, czyli pięćdziesiąt złotych za cały dzień. Oni Cię mogli zostawić tam samą i mogłaś sobie robić tam co chcesz, nagrywać. Potem jeszcze robili Ci mixy za jakieś grosze. Jakby to były tylko takie praktycznie jak składki jakieś tam, jakiś abonament dla nich bo oni tam zarabiają trochę inaczej. Plus sale prób, które też były praktycznie za darmo z full wyposażeniem najlepszym. Jakby oni cały czas chcą zachęcać tych młodych Norwegów żeby coś tam robili i faktycznie robili. Super sala koncertowa, całe miasto się schodziło na jakieś tam lokalne zespoły. Pomoc w organizowaniu tras. Też podobno tam słyszałem, że jeśli chcesz założyć studio czy coś to państwo generalnie da Ci na to kasę, tylko musisz wykazać chęć bo pieniądze mają. Więc no to jest bardzo fajne podejście, sporo się tego naoglądałem. Nie tylko z muzyką, też w szkole, no wszędzie jest takie bardzo stawiające na rozwój młodzieży

właśnie, w stronę ciekawsze niż tylko prace jakieś takie ręczne, czy tam budowlane czy coś tam.

MAGDALENA MISZEWSKA: A myślisz, że to w jakiś sposób pomogło Ci później właśnie myśleć zupełnie tak normalnie. Znaczą tak mi się wydaje, że Ty podszedłeś do swojego myślenia o karierze gdzieś tak po prostu „No skoro mogę grać tutaj, to gram też tam. Załatwiam sobie koncerty w Stanach Zjednoczonych” – co dla niektórych zespołów jest nawet trudne do pomyślenia, że „Jak to? Moglibyśmy zagrać w Stanach? Ale jak to zrobić?”. Czy właśnie te doświadczenia w Norwegii to są takie otwierające głowę? Pozwalają Ci myśleć, że przecież to wystarczy się odezwać i a nóż akurat się uda.

TOBIASZ BILIŃSKI: Na pewno tak było. Znaczą w ogóle mój kontakt z Norwegią nie ogranicza się tylko do tego roku tylko też jeździłem tam bardzo, bardzo często i to był mój taki drugi dom. Bardzo mi otworzył głowę o tyle, że my w Polsce mamy trochę jednak takie podejście, które moim zdaniem wynika z komuny i tak dalej, historia jednak jest ważna. Trochę, że nam się nic nie należy albo że jesteśmy gorsi albo że coś tam, coś tam bo jesteśmy ze wschodniej europy i jesteśmy niepodlegli ileś tam, a tam tego nie czuć, nie? Tam możesz faktycznie odczuć, że jesteś po prostu tak samo dobra jak wszyscy inni i jak trochę poprzybywasz w takim klimacie to zaczynasz tak myśleć i mieć takie podejście. Więc myślę, że to na pewno dużo zrobiło ale też po prostu dlatego, że ja się wychowywałem w takim klimacie. Polecam każdemu generalnie gdzieś sobie, nawet jeśli nie pomieszkać to chociaż poprzybywać z takimi ludźmi bo to po prostu pozwala dużo więcej zrobić. No i w ogóle polecam próbować bo ja nie mogę na to patrzeć jak gadam czasami też z polskimi zespołami, które mówią, że „Nie, to bez sensu, że tak po europie, po co? Strata czasu, pieniędzy albo nikt nas nie będzie chciał” albo coś tam. No dobra no ale to potem nie narzekaj, że nie robisz kariery światowej. Jakby wiesz? To nie jest już dziewięćdziesiąty drugi rok, że wszyscy patrzą na Polskę jak na kraj, gdzie tylko świniaki biegają, nie? Jakby jesteśmy częścią świata normalnie.

MAGDALENA MISZEWSKA: Zastanawiam się czy zdarza się Ci się jeszcze usłyszeć ten okropny komplement, który mówiło się właśnie z myślą jako o komplemencie, a wcale tym komplementem – moim zdaniem – nie jest, że „Lepsze, niż jak z Polski”.

TOBIASZ BILIŃSKI: Ciągłe to słyszę. To jest bardzo śmieszne. W ogóle złożony temat, nie? Bo to jednocześnie jest generalnie diss na Polskę, a jednocześnie to jest trochę sugerowanie „Nie brzmisz jak z Polski, czyli jesteś lepszy niż z Polski ale nie jesteś tak dobra jak ci za granicą”. (śmiech) I to jest absurdalny komentarz, nie wiem o co z tym chodzi. Znaczący, wiem skąd to się bierze ale nie wiem czy to jeszcze są takie czasy, kiedy w ogóle trzeba mówić takie rzeczy bo jednak chyba wielu Polskich artystów po prostu jest już na światowym poziomie ale ten kompleks dalej w nas jakoś siedzi.

MAGDALENA MISZEWSKA: **No i samo to, że też bardzo ważne wytwórnie spoglądają tutaj w tę stronę i mówiliśmy o tym, że Ciebie wydał Sub Pop ale przecież niedługo ukarze się płyta innej polskiej formacji pod szyldem tej samej wytwórni, czyli „Trupa, Trupa” więc jakby no przestańmy tak mówić, nie mówmy tak więcej (śmiech) bo to wcale nie jest komplement. Rozmawiamy piętnastego marca, za kilka dni premierowy koncert w Warszawie projektu Perfect Son. Powiedz mi – Czego się spodziewać po występie na żywo? Bo płytę już znamy, można sobie posłuchać, wiedzieć mniej więcej co jest. O, jeszcze wrócę do tej recenzji w Pitchforku bo też mi się podobało określenie Twojej muzyki „Wyrafinowany pop”. I oni też tam napisali, że podobno bardzo rzadko się używa tego sformułowania, a bardzo ładnie brzmi. Ale czego się spodziewać na żywo? Czy to będzie wyrafinowany koncert?**

TOBIASZ BILIŃSKI: Mam nadzieję. W sumie dla mnie to jest ekscytujące bo ja sam do końca nie wiem bo jakby gramy sobie te próby i tak dalej ale to się zawsze okazuje na pierwszym koncercie co tak naprawdę z tego wychodzi. Ja jestem przekonany, że będzie fajnie i będzie dobrze. Na pewno będzie głośno i potężnie bo chce jednak ten aspekt płyty oddać też na żywo. Trochę tam próbujemy jakieś inne aranżacje, czasem coś będzie mocniej, czasem coś będzie słabiej, czasem coś będzie lżej albo dłużej albo krócej. Ale no mówię, dla mnie to też będzie niespodzianka co z tego wyjdzie tak naprawdę. I jestem w sumie podjarany bo to już zaraz, w środę.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Czyli to jest też jednak tak, że pracując nad płytą to komponujesz piosenki z myślą o płycie, a dopiero kiedy ma nadejść koncert zaczynasz myśleć jak je ograć na koncercie? Czy czasami zdarza się już przy pracy nad płytą jakiś pomysł, który będzie można wykorzystać podczas późniejszych koncertów na żywo?**

TOBIASZ BILIŃSKI: Tak też się zdarza ale chyba raczej tak jak wielu właśnie solowych artystów mam tak, że płyta to płyta i potem jakoś tam się to ogra na żywo. Bo na przykład zespoły robią tak, że nagrają sobie na próbach, robią piosenkę jako zespół i wiedzą, że to mogą zagrać na żywo i potem to nagrywają i jakoś to się wszystko zgadza. A jak jesteś sama w studio i robisz sobie piosenki to trochę nie myślisz, że tu jest tyle rzeczy, że musiałeś mieć dziesięć osób żeby to zagrać i potem jesteś w salce prób i tak trzeba trochę kombinować jak to ugryźć. No ale..

MAGDALENA MISZEWSKA: (wtrącenie) **I do tego jesteś w salce, którzy nie brali udziału w nagraniach.**

TOBIASZ BILIŃSKI: Tak, tak. Czasem to jest też, przyznam, frustrujące. Oczywiście zupełnie zrozumiałe no bo ja te piosenki kompletnie na pamięć, każdy ułamek sekundy, a ci ludzie na początku no to nie mieli pojęcia co to jest, gdzie tu jest refren, coś tam. No ale to specyfika po prostu robienia muzyki solo, nie? Że potem bierzesz ludzi i musisz im pokazać jak to zagrać ale no dla mnie to jest super bo właśnie te numery tak zmniejszyliśmy do takiego absolutnego, taki szkielet zrobiliśmy, nie? Że tam wszystkie jakieś ozdobniki, które w sumie dałoby radę zagrać gdzieś tam wywaliliśmy i redukowaliśmy to do esencji. I moim zdaniem to super brzmi bo jednak lepiej późno, niż wcale ale niedawno się zorientowałem, że mniej to więcej jednak w muzyce i kilka dobrych partii, dobrze brzmiących robi większą moc, niż milion takich sobie. Trochę wiesz, odbiegam gdzieś tam od tematu ale wiesz o co mi chodzi, chyba.

MAGDALENA MISZEWSKA: **To może się okazać, że następna płyta Perfect Son będzie zupełnie inna i znów będziesz musiał zmienić nazwę projektu.**

TOBIASZ BILIŃSKI: Nie planuje, chociaż na pewno będzie mnie kusiło bo ja wiesz, jestem trochę dziwny, jeśli o to chodzi. Szybko się nudzę. Ale nie, no chyba jeszcze nie. Jeszcze jedną płytkę pociągnę jako Perfect Son ale zobaczymy. (śmiech) No podejrzewam, że będzie inna. Właśnie wczoraj sobie pisałem piosenki i już mam jakieś inne rzeczy w głowie więc szczerze mówiąc mnie to czasem męczy. Mógłbym się trzymać jakiejś jednej rzeczy. (śmiech)

MAGDALENA MISZEWSKA: **Zawsze można, wiesz, wydawać płyty pod różnymi szyldami i w ogóle nie koncertować i skupić się tylko na tym. I to pewnie też ma jakieś swoje zalety. To na koniec powiedz mi jeszcze czy to jest istotne, że Perfect Son to jest tytuł piosenki z ostatniej płyty „Coldair” – czy chciałeś jakoś tutaj zaznaczyć pewną ciągłość między tymi projektami?**

TOBIASZ BILIŃSKI: To na pewno. Dwa, że ta piosenka trochę opowiada właśnie o tych wszystkich rzeczach, które gdzieś tam przeskoczyłem niedawno więc wtedy to było, znaczy to dalej jest ironiczna oczywiście nazywa, nikt chyba nie myśli że jest na serio w stu procentach. Ale wtedy to było takie coś do czego bardzo dążę ale oczywiście nie jestem tym czymś. A teraz ta nazwa trochę sugeruje mi przynajmniej, że gdzieś tam jestem na dobrej drodze, a może nawet mi się udało. Trochę z przekąsem, trochę nie bo wiadomo, że jest różnie. Ale wracając do pytania – tak, to nie był przypadek.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Bo to może oznaczać, że po prostu lubisz swoje projekty bo często przecież zespoły biorą na swoją nazwę tytuł piosenki jakiegoś innego zespoły chcąc mu oddać hołd. Ty oddajesz hołd sobie w poprzednim wcieleniu.**

TOBIASZ BILIŃSKI: Dokładnie. Tak bardzo jestem narcystyczny. (śmiech) Nie no dobrze, żartuje. Ale no, no.

MAGDALENA MISZEWSKA: **To był żart, tak.**

TOBIASZ BILIŃSKI: To był zdecydowanie żart. Ja lubię jak jest ciągłość między płytami, jak jest ciągłość między projektami, cokolwiek. Po prostu jakieś takie smaczki, który nie każdy może zauważy bo teraz ktoś poznał Perfect Son bo tak będzie grzebał w „Coldair” i spojrzy „O! Jest taka piosenka” i wiesz? Fajnie, coś tam się łączy.

♪ [Fragment piosenki zespołu Perfect Son]

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.